

<http://dx.doi.org/10.15762/ZH.2016.28>

Jo Guldi, David Armitage, *The History Manifesto*, Cambridge University Press, Cambridge 2014, ss. 165, ISBN 978-1-107-43243-7.

Nad naszymi czasami zawisło „widmo” krótkiego trwania. Żyjemy w epoce ciągłych kampanii wyborczych swoim programem obliczonych na najbliższe wybory, coraz bardziej doraźnych inwestycji mających natychmiast stworzyć miejsca pracy, zaniku długofalowych nakładów w kapitał ludzki. Logika ta zdominowała inwestycje i funkcjonowanie organizacji publicznych, pozarządowych oraz sektora prywatnego, spośród których żadne nie może się wyzwolić od działań obliczonych na błyskawiczny efekt. Brak szerszej perspektywy doprowadził do choroby zwanej „krótkoterminowością” (*short-termism*) i głodu myślenia długofalowego (*long-term thinking*). Problemy te dotknęły również, wedle autorów *The History Manifesto*, profesjonalną refleksję historyczną.

Recenzowana publikacja powstała w 2014 r. i liczy 165 stron. Jej autorami są amerykańska badaczka Jo Guldi (Uniwersytet Browna), autorka prac poświęconych historii Wielkiej Brytanii i Imperium Brytyjskiego (m.in. *Roads to Power: Britain Invents the Infrastructure State*, 2012), oraz brytyjski historyk David Armitage (Uniwersytet Harvarda), znany badacz historii stosunków międzynarodowych i idei, autor książek poświęconych Imperium Brytyjskiemu (*The Ideological Origins of the British Empire*, 2000; *Greater Britain, 1516–1776: Essays in Atlantic History*, 2004; *Foundations of Modern International Thought*, 2012). Książka skierowana jest do wszystkich zainteresowanych rolą, jaką powinna odgrywać historia we współczesnej debacie publicznej. Aby dyskusja była jak najszersza, autorzy zdecydowali się swój *Manifest*, obok tradycyjnej papierowej formy, udostępnić w formatach .html i .pdf w ramach cyfrowego otwartego dostępu oraz uruchomili poświęconą książce stronę internetową, gdzie można pobrać w całości pracę, a także wymieniać swoje opinie i uwagi na jej temat¹.

Manifest składa się ze wstępu (*Introduction. The bonfire of the humanities?*), dwóch części zawierających po dwa rozdziały (*Going forward by looking back: the rise of the longue durée; The short past: or, the retreat of the longue durée; The long and the short: climate change, governance, and inequality since the 1970s; Big questions, big data*), podsumowania (*Conclusion: the public future of the past*) oraz indeksu rzeczowego, tytułowego i nazwisk. Struktura pracy ma unaocznic narodziny i upadek *longue durée* oraz jej powrót i potencjalną rolę do odegrania w przyszłości. Celem autorów tej krótkiej książki o „długim trwaniu” jest nakłonienie historyków do porzucenia mikroskopu podczas badania przeszłości i powrotu do „wielkich” problemów z historii ludzkości analizowanych w odpowiednio szerokim kontekście czasowym. Tylko taka refleksja, wbrew teoriom o końcu historii i rzekomym braku alternatywy dla kapitalizmu równych szans, który okazał się fikcją, pozwoli przewidzieć i zrozumieć przyszłość. Karkołomnego zadania – jak zauważają autorzy we „Wstępie” – powinny

¹ *The History Manifesto*, <http://historymanifesto.cambridge.org/> (dostęp 15 VI 2016 r.).

się podjąć uniwersytety – jako kolebka analitycznego myślenia oraz jako instytucje, które są w stanie prowadzić wieloletnie badania i stawiać pytania pozostające bez natychmiastowej odpowiedzi. Specjalne role w teoriach na temat rozwoju społeczeństw i instytucji odegrać ma będąca w kryzysie humanistyka, a w jej obrębie – historia. Jo Guldi i David Armitage uważają, że to właśnie do historyków świat potrzebuje zwrócić się po informacje na temat relacji między przeszłością i przyszłością, i to właśnie historia – dyscyplina i jej przedmiot – może pozwolić poznać przyszłość (s. 7), co ma przywrócić utracone przed laty miejsce historyków w debacie publicznej.

Wiedza o tym, jak w najbliższych latach, a nawet stuleciu rozwinię się świat, społeczeństwo – jak potoczy się historia, bez konieczności korzystania z fantastycznych teorii budowanych jedna na drugiej, możliwa jest do uzyskania dzięki koncepcji „długiego trwania”. Stąd autorzy w rozdziale I przywołują osiągnięcia szkoły Annales. Fernand Braudel oprócz innowacyjnego spojrzenia na dyscyplinę, rozwinięcia różnych koncepcji czasu w *La Méditerranée et le Monde méditerranéen à l'époque de Philippe II* (1949), czerpania z innych nauk (antropologii strukturalnej spod znaku Claude'a Lévi-Straussa) oraz dostrzegania cykli ekonomicznych, trafił w okres, kiedy po raz pierwszy historią zainteresowano się jako narzędziem, które zanurzonej jeszcze w XIX w. Europie i świecie mogło powiedzieć tyle samo o przeszłości co o przyszłości. Co prawda przed drugą połową XX w. oraz równoległe do działań historyków związanych z Annales koncepcja długiego trwania, oczywiście nie na szeroką skalę i nie pod tą nazwą, również funkcjonowała (w historii wojskowości, w działaniach małżeństwa Beatrice i Sydney'a Webbsów czy chociażby w pracach Erica Hobsbawma i Richarda H. Tawneya), to jednak służyła innym celom – rewidowania przeszłości w celu zmieniania społeczeństwa. Do tego, żeby zostać działaczem społecznym, trzeba było – jeśli nie koniecznie zostać historykiem – zanurzyć się w przeszłość, żeby lepiej zrozumieć zmiany. Warto w tym miejscu zauważyć, że tworzenie mapy drogowej reform czy wzrostu gospodarczego z użyciem historii instytucji państwowych czy ruchów społecznych niekiedy prowadziło do nietrafionych porównań i mylnych wniosków. Historycy-amatorzy, z tysiącami danych i zmiennych niesprowadzających się do tego samego mianownika, próbowali np. porównywać dążenia emancypacyjne nowożytnego chłopstwa z ruchem proletariackim w XIX w., co autorzy recenzowanej książki określają jako „brudne długie trwanie” (*dirty longue durée*).

Zawężanie przez historyków badanego okresu często tłumaczy się coraz większą profesjonalizacją dyscypliny i zwrotem ku archiwom. Obawa o zarzut amatorskiego uprawiania nauki doprowadziła do skracania kwestionariusza badawczego i coraz szczegółowszych analiz, w których – jak w pracy Paula Bewa *Land and the National Question in Ireland, 1858–82* (1978) – analizowany okres obejmował *de facto* trzy lata. Zwrot ku archiwom autorzy *The History Manifesto* wiążą z dojściem do głosu nowej generacji historyków (w około 1968 r.), którzy – jak angielski badacz Geoff Eley – woleli zgłębiać jedno archiwum i skupić się na źródłach z kilku ostatnich lat (s. 39) lub też rozwijać inne dyscypliny, mogące się przydać w analizach historiograficznych. Taka ekstremalna specjalizacja szybko doprowadziła do marginalizacji historyka i historii akademickiej. Stanu tego nie poprawiła inna praktyka historiograficzna popularna w XX w. – badania mikrohistoryczne. Skupienie się na niezwykłych wydarzeniach z życia zwykłych jednostek czy niewielkich grup społecznych w pracach Natalie Ze-

mon Davis czy Roberta Darntona i jednocześnie zawężenie przestrzeni terytorialnych i czasowych przyniosło mikrohistorykom wielkie sukcesy i popularność, przez co analizy wielkich struktur oraz długofalowych procesów wyszły z mody. Jo Guldi i David Armitage podkreślają, że przez te zjawiska i mimo prac badaczy związanych ze szkołą Annales „krótka przeszłość” (*short past*) przez cały XX w. dominowała w akademickiej refleksji. W ciągu minionego wieku amerykańskie rozprawy doktorskie z dekady na dekadę podejmowały coraz krótsze okresy badawcze: w 1900 r. dysertacja poświęcona historii Stanów Zjednoczonych pokrywała średnio 75 lat, a w drugiej połowie wieku zbliżyła się do 30. Tutaj trzeba zauważyć, że opisywana przez badaczy tendencja do kurczenia narracji nie zachodzi, jest wprost przeciwnie – od lat siedemdziesiątych obserwujemy stały wzrost, więc powrót do coraz szerszych czasowo analiz, swoją rozpiętością wychodzących poza biologiczne życie jednostki (co nawet pokazuje poświęcony dysertacjom w XX w. wykres ze strony 44). W takim ujęciu również coraz bardziej rozszerzające się geograficznie prace poświęcone wielkim zagadnieniom, takim jak rasa czy płeć, również należą do historii krótkiego trwania, z czym nie można się zgodzić.

Rozdział *The long and the short. Climate change, governance, and inequality since the 1970s* autorzy rozpoczynają od stwierdzenia, że długofalowe analizy na temat wpływu przeszłości na przyszłość funkcjonują nie tylko w ramach historiografii. Model takiego myślenia pojawia się także przy okazji dyskusji nad klimatem, globalnym zarządzaniem i kwestią różnego typu nierówności. Przeszłość jako refleksja o przyszłości widoczna jest szczególnie wyraźnie w dyskusji nad klimatem i słynnej symulacji komputerowej *Granice wzrostu* – raportu Klubu Rzymskiego przewidującego wyczerpanie się w przyszłości zasobów naturalnych. Raport ten oraz popularna od lat siedemdziesiątych presja na zmianę naszego podejścia do ekosystemu zrodziły serię quasi-apokaliptycznych dyskursów stworzonych w koncepcji „długiego trwania” mówiących o tym, że ludzkość zmierza do szybkiej samozagłady. Autorzy dostrzegając coraz większą rolę nauk o klimacie, uważają, że coraz więcej danych (*big data*) powinno prowadzić do konkluzji i narracji utrzymanej w naukowym, beznamietnym tonie. Uzyskując dane na temat tego, kiedy doszło do zaburzenia ekosystemu wywołanego działalnością człowieka, dopiero będzie można stworzyć odpowiednią mapę drogową zapobiegającą wielkiej katastrofie. Chcący odpowiedzieć na te pytania i stworzyć scenariusz rozwoju klimatolodzy muszą wkroczyć na grunt historii i zapoznać się z koncepcją „długiego trwania”. Dotyczy to także ekonomistów oraz adeptów nauk politycznych, którzy poszukują alternatywnych koncepcji dla istniejącego systemu politycznego. Z drugiej strony ci już to robią: szerokie, oparte na wielowiekowej refleksji o zacięciu historycznym analizy zastosowane w pracach Davida Graebera (*Debt: The First 5,000 Years*, 2011), Samuela Huntingtona (*The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order*, 1996) czy Thomasa Piketty’ego (*Capital in the Twenty-First Century*, 2013) przyniosły nowe – zupełnie odmienne od tego, co znamy – wizje świata i ilustrację czynników do tej wizji prowadzących. Wedle autorów te szeroko dyskutowane i nagradzane publikacje, ochocho korzystające z metod historycznych pokazują, jak historycy, którzy skupiają się na krótszych okresach, zostali zepchnięci przez politologów i przede wszystkim ekonomistów na margines. W konkluzji rozdziału autorzy piszą, że doskonalenie narzędzi i próba zrozumienia

mechanizmów społecznych, a tym samym narzucenie sobie nawyku patrzenia przez mikroskop spowodowały, że historyk stał się nikomu niepotrzebnym astronomem zamkniętym w wysokiej wieży, oddalony od politycznego i ekonomicznego krajobrazu (s. 84). Trudno zgodzić się z tym stwierdzeniem, obserwując niesłabnącą popularność historii w wersji książkowej oraz samych studiów historycznych. Zachwycając się obszernymi czasowo analizami, autorzy nie biorą także pod uwagę tego, że często to właśnie badany temat wyznacza granice czasowe, a nie sam badacz.

W ostatnim rozdziale autorzy podkreślają, że jednym z powodów, dla którego społeczeństwo uznało dłuższe czasowo analizy za bezużyteczne, stał się rozmiar posiadanych informacji. Przez dekady od zakończenia drugiej wojny światowej nauki o ziemi i nauki społeczne zgromadziły ogrom danych, które nie są przez nikogo interpretowane. To, że żyjemy w epoce dużych zbiorów danych (*big data*), nie powinno być ograniczeniem, a szansą. Szansę tę wykorzystali badacze klimatu, którzy z ich pomocą stworzyli chociażby teorię o zmianie klimatu. Szansę tę powinni wykorzystać również historycy i podjąć się trudu rozwiązania starych problemów z użyciem nowych narzędzi, którymi nie dysponowali badacze w czasie pierwszego zwrotu kwantytatywnego w latach siedemdziesiątych XX w. Cyfrowa humanistyka oferuje chociażby wyszukiwanie za pomocą słów kluczy (*keywords*), używanie programów czytujących i przetwarzających tekst (OCR) czy specjalnie zaprojektowanych aplikacji do tworzenia np. bibliografii. Pomocą służą również *Google Ngrams* i *Google Books*. Dzięki nim badacze mogą zaprezentować dynamikę wzrostu populacji, rozwój szlaków handlowych czy międzynarodowy handel niewolnikami (*Trans-Atlantic Slave Trade Database*). Postulat ten trudno jednak uznać za ożywczy głos w dyskusji, gdyż wielu historyków zwyczajnie wykorzystuje nowe możliwości, korzystając z cyfrowych materiałów. Z drugiej strony trudno nowoczesne narzędzia stosować tam, gdzie archiwalia są jeszcze nie-tnięte lub tylko szczątkowo cytowane. Również w tym rozdziale autorzy rehabilitują „kliometrię” i wykorzystywanie teorii ekonomicznych i ekonometrii w narracji historycznej, tak jak robili to w swoich badaniach Robert Fogel i Stanley Engerman, z tą jednak różnicą, że w XXI w., z większym nagromadzeniem danych, zwrot kwantytatywny ma szansę osiągnąć sukces.

Podsumowując, każdy głos w debacie nad kształtem i rolą historiografii w XX i XXI w. jest interesujący. Trudno jednak *Manifest* J. Guldi i D. Armitage’a uznać za głos ożywczy. Przede wszystkim nie można się zgodzić z główną tezą książki i jej sloganową formą wypisaną na okładce i mówiącą o tym, że w badaniach historycznych ogląd problemu z perspektywy 500 lat jest lepszy od tego z pięciu miesięcy. Zarówno badania utrzymane w koncepcji „długiego trwania”, jak i studia przypadku obejmujące krótki okres są tak samo istotne. Ponadto w żadnym miejscu *Manifestu* nie mamy dowodu na to, że prace obejmujące swoją skalą dłuższy okres miały większy wpływ na historiografię od tych krótszych. Pomijając to, że wcale tych utrzymanych w formie *longue durée* nie powstaje mniej, a raczej więcej.

Łukasz Wróbel (Toruń)